

Prof. dr hab. Krzysztof Kaczmarek

Wydział Historii UAM w Poznaniu

Kościół w monarchii pierwszych Piastów

Mogłoby się wydawać, że tak sformułowany temat jest na tyle jasny, że nie domaga się komentarza. Warto jednak pamiętać o tym, że niekiedy używamy pewnych pojęć w sposób intuicyjny, zakładając milcząco, że osoba z którą się komunikujemy rozumie je podobnie (wręcz tak samo) jak my. Takie założenie może, ale wcale nie musi, być prawdziwe. Ponieważ więc zdarza się, że nawet te powszechne, używane na co dzień określenia mogą kryć różne znaczenia, dobrze jest stosować je w sposób świadomy (precyzyjny) i właściwie rozumieć sens, który się w nich kryje. Z tego powodu warto jasno powiedzieć o czym będzie niniejsze wystąpienie, bowiem użyte w nim wyrażenie domagają się wyjaśnienia.

Pierwszym z nich jest słowo „Kościół”, na pozór jasne, w rzeczywistości kryjące bardzo różne znaczenia. W ujęciu najszerszym z możliwych oznacza ono „lud Boży”, wspólnotę ludzi określonej wiary, lub jej odmiany – w takim rozumieniu używamy go mówiąc (na przykład) Kościół Katolicki (lub Rzymski), Kościół Prawosławny czy kościoły protestanckie, by pozostać na bliskim nam gruncie chrześcijaństwa. Termin „kościół” może jednak mieć także znacznie węższe znaczenie. W publicznej przestrzeni pojawiają się przecież określenia „Kościół polski”, lub (stając na gruncie wielkopolskim)

„Kościół poznański” lub „gnieźnieński”, mając na myśli jego struktury – (arcy)biskupstwa, parafie, klasztory i inne należące do nich instytucje – działające na określonym terenie, wyznaczonym przez granice określonej (archi)diecezji. Można wreszcie słowo „kościół” rozumieć jak najbardziej dosłownie – jako konkretny budynek (świątynię) przeznaczony do celów sakralnych: modlitwy, odprawiania nabożeństw, czy udzielania sakramentów. W niniejszej prezentacji będę używał tego określenia w drugim i trzecim znaczeniu, mając na myśli organizację kościelną w znaczeniu strukturalnym zbudowaną na ziemiach polskich przez jej najstarszych władców w X i pierwszej połowie XI wieku oraz konkretne obiekty – kościoły (zwłaszcza katedry) i klasztory służące celom kultowym oraz reprezentacyjnym, wzniesione z ich inicjatywy i zasobów.

Drugim ze słów domagających się krótkiego komentarza jest określenie „Piastowie”. Używamy go często, zarówno na gruncie naukowym, jak i w przestrzeni publicznej, mając na myśli władców (królów i książąt), którzy władali Polską od jej zarania aż do 1370 r., czyli od pojawienia się Mieszka I na kartach źródeł historycznych do śmierci Kazimierza Wielkiego. W praktykach tych nie ma niczego złego; warto jednak pamiętać, że we wskazanym czasie przedstawiciele interesującego nas rodu wcale nie używali tej nazwy. Mówili o sobie, że są królami, bądź książętami Polski lub panami tej (czyli polskiej) ziemi, ale nie określali się mianem „rodziny piastowskiej” i byłiby chyba szczerze zdziwieni, gdyby ktoś zwrócił się do nich w tych słowach. Termin *familia Piastea* pojawił się w użyciu późno – dopiero pod koniec XVI w. zaczęli się tak określać książęta śląscy z Brzegu i Legnicy, na

szerszą jednak skalę określenie to upowszechniło się dopiero w XVIII w. za sprawą wielkiego historyka Adama Naruszewicza.

Trzeba wreszcie pochylić się nad określeniem monarchia (państwo), bowiem w czasach wczesnego średniowiecza oznacza ono co innego niż dyktuje nam intuicja i osobiste doświadczenia. Nie ma tu miejsca by szerzej rozwinąć ten wątek, podkreślmy więc tylko, że dwa oczywiste dla nas atrybuty każdego współczesnego państwa (jego terytorium i stołeczny ośrodek zwany potocznie stolicą) nie mają zastosowania do kraju rządzonego przez Mieszka I i jego pierwszych następców – nie miało ono jasno określonych granic o linearnym przebiegu, nie było też w jego przestrzeni żadnego centralnego grodu, w którym na stałe przebywałby władca i towarzyszący mu dwór. Owszem, niektóre z takich grodów z różnych powodów przewyższały znaczeniem inne (mniej ważne), ale władca wraz z otoczeniem nieustannie się między nimi przemieszczał, konsumował zgromadzone tam dla niego zapasy i ruszał w dalszą drogę. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w interesującym nas czasie obszar poddany władzy Piastów dynamicznie rósł – od *civitas Schinesge* z czasów Mieszka I do rozległego władztwa Bolesława Chrobrego, które – poza terenami, jakie przejął on po swym ojcu – objął jego własne zdobycze. Na oblicze tego państwa wielki wpływ miała wszak nie tylko stojąca na usługach jego władców siła militarna i będące w ich dyspozycji zasoby gospodarcze; zasadniczy zwrot w jego dziejach w X i XI w. dokonał się także za sprawą decyzji o przyjęciu przez nich chrztu w obrządku łacińskim, budowy zrębów organizacji kościelnej i zainicjowaniu procesu chrystianizacji poddanej im ludności.

Oświecenie konwersji (nawrócenia) Mieszka i początków organizacji kościelnej w jego (i jego następców) państwie od lat przyciąga uwagę historyków i archeologów, a także zwykłych pasjonatów historii – nie ma w tym nic dziwnego, podejmując te kwestie sięgamy wszak do początków naszych dziejów i fundamentów tożsamości. Efektem tych zainteresowań są nieliczone książki i artykuły naukowe i popularnonaukowe. Dla słabiej zorientowanego w temacie czytelnika ich lektura może wywołać uczucie zakłopotania, ponieważ na ich kartach bardzo często pojawiają się domysły, podejrzenia, hipotezy i pytania, na które (mimo wielu lat badań) nie można udzielić jasnych i przekonujących odpowiedzi. Powód takiego stanu rzeczy jest oczywisty – nasze najstarsze dzieje oświetla niewiele źródeł pisanych, te zaś, które mamy do dyspozycji najczęściej są niejasne i trudno nam pojąć sens nadany im przez ich twórców przed 1000 (z górą) lat. Ich zasób jest od dawna znany i rzadko udaje się odnaleźć jakiś zabytek, którego nie widziałyby poprzednie pokolenia historyków. Tak naprawdę współcześni badacze czytają te same dokumenty, roczniki i kroniki, które czytywali ich mistrzowie i starają się w nich dostrzec informacje, które oni przeoczyli, lub inaczej je zrozumieć. Nieco inaczej jest z pochodzącą z tych czasów spuścizną materialną – podczas prac wykopaliskowych prowadzonych przez archeologów cały czas odkrywane są pozostałości dawnych budynków i ich wyposażenie, które coraz więcej mówią nam o kulturze materialnej tych czasów. Problem w tym, że relikty te zachowały się najczęściej w złym stanie i trudno na ich podstawie odtworzyć pierwotny wygląd tych obiektów oraz ich funkcje, a przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie kto i kiedy je zbudował. Mając na uwadze powyższe ograniczenia

postawmy kilka pytań związanych z najstarszymi dziejami Kościoła na ziemiach polskich i spróbujmy udzielić na nie odpowiedzi.

Do kanonu szkolnej (a także akademickiej) wiedzy należy przekonanie, że w 966 r. Mieszko I przyjął chrzest, a nawet, że taki chrzest przyjęła Polska, co jest bardzo dużym skrótem myślowym, także z tego względu, że terenów, nad którymi panował nasz pierwszy historyczny władca nikt (także on sam) tak wówczas nie nazywał. Można pójść krok dalej – przywołana data jest tak mocno zakotwiczona w świadomości społecznej, że potrafią ją przywołać także te osoby, które niespecjalnie interesują się historią. Byli jednak (i nadal są) badacze, którzy uważali, że niektórzy mieszkańcy ziem polskich mieli szansę, by z religią chrześcijańską zetknąć się dużo wcześniej. W IX w. na terenie dzisiejszych Moraw i Słowacji istniało tzw. Państwo Wielkomorawskie. W II połowie tego stulecia na jego terenie działali dwaj misjonarze pochodzący z Grecji (obecne Saloniki), znani pod imionami Cyryl i Metody. W żywocie drugiego z nich znajduje się interesująca (i bardzo tajemnicza) wzmianka, która mówi, że kierowani przez niego misjonarze próbowali ochrzcić potężnego księcia Wiślan. Na tej podstawie niektórzy historycy przyjmowali, że na ziemiach współczesnej południowej Polski (w okolicach Krakowa) działała jakaś misja chrystianizacyjna zanim jeszcze Mieszko I przyszedł na świat. Podkreślmy jednak, że poza tą wzmianką nie znamy dzisiaj żadnych materialnych śladów faktycznej działalności takiej misji – owszem, w starszych opracowaniach podkreślano, że niektóre relikty monumentalnej (kamiennej) architektury z tych terenów mogą mieć metrykę sięgającą tych czasów, ale nowsze badania doprowadziły do rewizji tych poglądów – współczesne datowanie tych obiektów

wyklucza ich związek z działalnością misjonarzy z kręgu „braci sołuńskich”.

Z tego względu palmę pierwszeństwa w krzewieniu wiary chrześcijańskiej w życiu osobistym i wśród poddanych należy oddać Mieszkowi. Jak już wcześniej wspomniałem, jesteśmy bardzo przywiązani do daty 966 r. jako momentu jego konwersji (nawrócenia) na nową wiarę. Niektórzy badacze idą krok dalej i proponują jej zawężenie do konkretnego miesiąca i dnia tego roku – w licznych opracowaniach czytamy, że książę został ochrzczony w Wielką Sobotę (14 kwietnia) tego roku. Roczna data tego wydarzenia jest prawdopodobna, choć historycy wskazują pewne okoliczności, które pozwalają w nią wątpić. Jeden ze średniowiecznych kronikarzy, Thietmar z Merseburga, który opisał okoliczności nawrócenia Mieszka mocno wyeksponował rolę, jaką miała w nim odegrać czeska księżniczka Dobrawa, którą Mieszko poślubił w 965 r. Thietmar pisał, że chcąc pozyskać władcę dla nowej wiary przez pewien czas celowo łamała ona obowiązek zachowywania postów, ale nie był pewien, jak długo musiała się ona uciekać do takiej perswazji – kronikarz podnosił, że niektórzy jego informatorzy donieśli mu, że Dobrawa postępowała w ten sposób przez jeden rok, inni jednak twierdzili, że aż trzy lata. Być może więc – nie jest to konieczne, ale warte rozważenia – datę chrztu Mieszka należałoby trochę skorygować. Korekta ta byłaby jednak symboliczna – nie ulega wątpliwości, że pod koniec lat 60-tych X w. Mieszko I był już chrześcijańskim neofitą. Znacznie większych kłopotów od kwestii daty chrztu przysparza pytanie o jego miejsce. Jedyna uczciwa odpowiedź na to pytanie brzmi – nie wiadomo, żadne znane nam dziś źródło nie mówi, gdzie dokładnie książę otrzymał ten

sakrament. Mimo to wielu historyków próbuje to miejsce wskazać, choć – podkreślmy to mocno – próby jego lokalizacji są wyłącznie hipotezami. Generalnie rzecz biorąc opinie w tej sprawie można podzielić na dwie grupy – część autorów uznaje, że chrzest miał miejsce w którymś z ważnych grodów na terenie państwa Mieszka (Gniezno, Poznań, Ostrów Lednicki); zwolennicy tego poglądu wskazują niekiedy na tajemnicze obiekty znajdujące się w tych miejscach, identyfikowane z tak zwanymi „baptysteriami”, w których miano udzielać tego sakramentu. Inni wyrażają wręcz przeciwny pogląd i uważają, że dla przyjęcia chrztu książę musiał podjąć krótszą (Praga, Kwedlinburg), bądź całkiem długą (Ratyzbona położona w Bawarii) podróż . Jak by nie było, pewne jest, że w wyniku decyzji o chrzcie na ziemi polskie dotarli pierwsi misjonarze i pojawiły się kościoły, w których duchowni ci mogli odprawiać własne modły i służyć posługą duszpasterską księciu i jego bliskim. Ci najstarsi duchowni to bardzo tajemnicze postacie. Niewiele o nich wiadomo – znamy imiona pierwszych biskupów, którzy działali pod patronatem Mieszka (Jordan, Unger), utrwalone w rocznikach daty ich śmierci i garść szczegółów o ich działalności. Nie znamy też zbyt wielu śladów najstarszych kościołów, możliwe zresztą że wielu (większości) z nich nigdy nie odnajdziemy z uwagi na ich nietrwałą, drewnianą, konstrukcję. Z tych obiektów, których relikty zachowały się do naszych czasów za sprawą materiału (kamieni) użytego do ich budowy na pewno warto zwrócić uwagę na – być może najstarszy na ziemiach polskich – kościół zwany „kaplicą Dobrawy” zlokalizowany w pobliżu poznańskiej katedry. Niedawno odkryty i przebadany przez archeologów został przykryty warstwą ziemi i jest dziś niewidoczny, ale o jego kształcie i rozmiarach można przekonać się patrząc na często odwiedzaną przez zainteresowanych

naszą najstarszą historią instalację na poznańskim Ostrowie Tumskim. Pod koniec X wieku opodal tego kościółka stanął znacznie większy obiekt – poznańska katedra, w którym – jak chce tradycja wsparta ustaleniami historyków i archeologów – spoczął Mieszko I. Wielkim problemem jest kwestia motywów, jakie kierowały naszym najstarszym historycznym władcą, gdy decydował się zerwać z wierzeniami swych przodków i przyjąć chrześcijaństwo. Nie wiadomo, czy kierowały nim (wykluczyć ich nie można, potwierdzić zresztą też nie) jakieś osobiste przekonania, czy wynikająca z ówczesnego kontekstu pragmatyczna kalkulacja; nie ulega wszak wątpliwości, że decyzja o konwersji ułatwiała mu utrzymywanie poprawnych relacji z cesarzem i wejście w jego polityczny krąg.

Trudno powiedzieć jaki zasięg przybrała prowadzona pod patronatem Mieszka akcja chrystianizacyjna i jaka była jej skuteczność, bez wątpienia jednak obecne w publicznym dyskursie stwierdzenie, że w 966 r. „Polska przyjęła chrzest” jest daleko idącym skrótem myślowym: po pierwsze dlatego, że państwa, którym władał książę nikt (z nim włącznie) nie nazywał Polską, po drugie z tego powodu, że budowane przezeń struktury Kościoła były słabo rozwinięte i ograniczały się do największych grodów, po trzecie zaś dlatego, że liczba duchownych zaangażowanych w ten proces była niewielka i był to kler obcy, który z trudem mógł nawiązać kontakt z jego poddanyymi.

Dużym impulsem dla rozwoju Kościoła na ziemiach polskich była wizyta Wojciecha Sławnikowica na dworze Bolesława Chrobrego, a następnie męczeńska śmierć podczas zorganizowanej przez niego wyprawy misyjnej. Z pochodzenia był Czechem, otrzymał staranne wykształcenie, wstąpił w szeregi stanu duchownego i został biskupem

Pragi, ale musiał ją opuścić. Później przebywał w Rzymie, w końcu zaś trafił na dwóch polańskiego księcia i podjął wyprawę misyjną. Ta skończyła się katastrofą – 23 kwietnia 997 r. Wojciech został zamordowany. Doczesne szczątki męczennika Chrobry wykupił z rąk jego oprawców i złożył w kościele w Gnieźnie. To właśnie tam wiosną 1000 r. wyprawił się cesarz Otto III, a wizyta ta okazała się być kamieniem milowym w dziejach rodzimej organizacji kościelnej.

O zjeździe gnieźnieńskim napisano tysiące stron, w społecznej pamięci został on utrwalony jako wydarzenie doniosłe i bardzo korzystne dla polskiego księcia, a jego ranga sprawiła, że trafił on na karty literatury popularnej, wychodzącej poza trudny naukowy dyskurs i przez to bardziej dostępnej dla czytelników. Nie ma tu miejsca na referowanie w szczegółach wszystkich (nawet tych nowszych) poglądów historyków na to, co właściwie stało się w Gnieźnie w marcu 1000 r., powiedzmy jednak, że w ocenie tego wydarzenia dokonuje się w ostatnich latach prawdziwa rewolucja. Na nasze potrzeby wystarczy powiedzieć, że zjazd gnieźnieński miał ogromne znaczenie dla rozwoju, słabych przecież, mimo upływu kilkudziesięciu już lat od chrztu, struktur kościelnych.

Bez wątpienia utworzono wtedy (okoliczności tej decyzji nie są do końca jasne) arcybiskupstwo, na czele którego stanął Radzim Gaudenty brat św. Wojciecha i świadek jego męczeńskiej śmierci. Obok niego powstało wówczas lub podporządkowano arcybiskupstwo kilka innych diecezji: w Kołobrzegu (biskup Reinbern), Wrocławiu (biskup Jan) oraz Krakowie (biskup Poppon). Istniało także, choć nie uznawało ono nad sobą zwierzchności Gniezna biskupstwo poznańskie, na czele którego stał znany nam już biskup Unger. Po zjeździe gnieźnieńskim z

mgły historii wyłaniają się także najstarsze polskie klasztory. Niektórzy historycy podejrzewali co prawda, że pierwsze mniszki i pierwsi mnisi pojawili się na ziemiach polskich już wcześniej za sprawą Dobrawy i św. Wojciecha, ale tych fundacjach nic pewnego nie wiadomo, a samo ich istnienie i lokalizacja są wysoce hipotetyczne. Nie ulega natomiast wątpliwości, że krótko po zjeździe gnieźnieńskim powstał erem (pustelnia), w której zamieszkało dwóch zakonników przybyłych z Italii, a także 3 miejscowych kandydatów. Nie wiadomo, gdzie dokładnie znajdowało się to miejsce (historycy wskazują na Międzyrzecz, Kaźmierz pod Szamotułami bądź Kazimierz Biskupi pod Koninen), pewne jest natomiast, że klasztor ten istniał krótko, a jego losy okazały się tragiczne – jesienią 1003 r. został on napadnięty, a mieszkających tam mnisi zamordowani. Prawdopodobnie w pobliżu tej pustelni znajdował się także klasztor żeński – źródło opisujące męczeńską śmierć eremitów wspomina, że w ich pogrzebie uczestniczyły zamieszkujące go zakonnice.

Po 1000 roku szczytkowe we wcześniejszych latach, oparte wyłącznie o jednego biskupa (Jordana, potem Ungera), nieliczny podległy im kler i (co jest wysoce hipotetyczne) jakieś skromne fundacje klasztorne struktury polskiego Kościoła zaczynają nabierać wyraźniejszych kształtów. Prawdą jest jednak to, że dalszym ciągu wiadomo o nich niewiele, nawet najważniejsze z należących do niego osób czyli arcybiskupi gnieźnieńscy są bardzo tajemniczymi postaciami i niewiele da się powiedzieć o ich działalności. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielki wysiłek, jaki polscy władcy włożyli w ich rozwój oraz budowę kolejnych katedr i innych kościołów został szybko zaprzepaszczony, a powstałe w 1000 r. (lub około tej daty) biskupstwa

szybko upadły. Jako pierwsze zaprzestało działalności biskupstwo w Kołobrzegu – tamtejszy pasterz (biskup Reinbern) już po kilkunastu latach posługi opuścił swą siedzibę i udał się na Ruś w charakterze kapelana córki Bolesława Chrobrego, która poślubiła jednego z książąt kijowskich. Nie wyznaczono jego następcy, wobec czego biskupstwo kołobrzesckie po prostu zaprzestało działalności. W późniejszych latach tragiczny los spotkał także pozostałe biskupstwa. Historycy zajmujący się najstarszą historią Polski mówią o wielkim kryzysie, jaki przeżywała ona w latach 30-tych XI w. Jego przyczyny były złożone, ale skutki wewnętrznego fermentu w państwie oraz najazdów ze strony sąsiadów (cesarstwa, Czech oraz Rusi Kijowskiej) podkopały fundamenty jego istnienia i tak naprawdę na pewien czas przestało ono funkcjonować. Ofiarą tego zamieszania padły także istniejące w jego granicach struktury kościelne. Brak silnej władzy, która mogłaby je chronić, zniszczenia i grabież obiektów sakralnych przez najeźdźców, zapewne także wystąpienia skierowane przeciwko duchownym ze strony ludzi niechętnych wzrostowi ich znaczenia sprawiły, że organizacja kościelna budowana od czasów chrztu Mieszka i wzmocniona po 1000 r. przestała istnieć. Jeden z kronikarzy opisujących te wydarzenia wspomniał nawet, że zniszczenia, jakich wówczas doznały chrześcijańskie świątynie były tak duże, że ich zrujnowanych murach zamieszkały dzikie zwierzęta. W tych słowach było zapewne dużo retorycznej przesady, ale sam fakt strat, jakich doznały te obiekty nie budzi wątpliwości. W największym stopniu ucierpiały katedry we Wrocławiu, Gnieźnie i Poznaniu, bowiem znalazły się one na trasie wyprawy, czeskiego księcia Brzetysława, który idąc od południa dotarł do Wielkopolski i strasznie ją złupił, wywożąc z niej do Pragi wielkie skarby, w tym szczątki św. Wojciecha

i Pięciu Braci Męczenników oraz wyposażenie katedr w Gnieźnie i Poznaniu. Możliwe, że tragiczne dla państwa i Kościoła wydarzenia „kryzysu monarchii wczesnopiastowskiej” przetrwał leżący na ich uboczu Kraków – do myślenia daje fakt, że po powrocie z wygnania do kraju książę Kazimierz zwany Odnowicielem (syn Mieszka II) to właśnie od tego grodu zaczął akcję odbudowy zniszczonego władztwa swych przodków, podejmując także działania zmierzające do odbudowy gruntownie zniszczonych struktur kościelnych. Był to jednak długi i trudny proces, który nie zakończył się za jego i musiał być kontynuowany przez jego następców.

Wskazówki bibliograficzne

D. Borawska, Kryzys monarchii wczesnopiastowskiej w latach trzydziestych XI wieku, Warszawa 1964.

J. Dowiat, Metryka chrztu Mieszka i jej geneza, Warszawa 1961.

G. Labuda, Święty Wojciech, biskup-męczennik, patron Polski, Czech i Węgier, Wrocław 2000.

D. Sikorski, Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego, Poznań 2011.

J. Strzelczyk, Bolesław Chrobry, Poznań 1999.

J. Strzelczyk, Zjazd gnieźnieński, Poznań 2000.